DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.
Dla wychodźców we Francyi ustalilišmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 91. Wtorek dnia 20. kwietnia **1869.** — Agnieszki P. (rzym.) — Irydiona Ap. (grec.) **Rok III.**

Lwów, dnia 19. kwietnia.

Artykuły wiedeńskich dzienników w sprawie nominacyi p. Taaffego potwierdzają zupełnie nasze zapatrywanie na tę sprawę. Oto co pisze „Presse“: „Cesarz po powrocie z Węgier wyraził życzenie, ażeby ministerstwo samo porozumiało się o obsadzenie tej posady, i zrobiło propozycyę koronie. Ministrowie oświadczyli się za hr. Taaffem. Zanim jednak przyszło do rozstrzygnięcia, porozumieli się ze sobą we wszystkich ważniejszych sprawach, jakoteż co do koniecznego, duchowi ministerstwa odpowiedniego kierownictwa tegoż. Zformułowali potem swoje postulata, i zapewnili się, że zupełnie są w zgodzie z ministrem, który ma być powołanym do przewodniczenia w radzie ministrów. Te rozprawy spowodowały, iż stworzono program, i dano silną podstawę jedności ministerstwa. Przez to też mianowanie prowizorycznego prezydenta ministerstwa, rzeczywistym prezydentem, otrzymało polityczne znaczenie.“

„Debatte“ i „N. fr. Presse“ także stwierdzają to, że mianowanie to wypłynęło z porozumienia ministrów, i jest wyrazem jedności w łonie ministerstwa. Że zaś ministerstwo to na ostatniem posiedzeniu wydziału konstytucyjnego zapatrywanie swe na sprawę rezolucyi aż nazbyt jasno wypowiedziało, że posiedzenie to wypadło w tych samych dniach, co owe narady ministrów w kwestyi prezydentury, oczywiście przeto hr. Taaffe przyjął program Giskry.

Zajęte mianowaniem Taaffego wczorajsze dzienniki wiedeńskie, nie zajmują się sprawą rezolucyi galicyjskiej. Jeden tylko „Wanderer“ poświęcił jej wstępny artykuł, w którym ostro uderza na radę państwa za jej zachowanie się w sprawie rezolucyi. „Wanderer“ bierze na uwagę kwestyę, co by było w razie wystąpienia polskiej delegacyi. Nie podziela on zapatrywania, że potem rada państwa przybierze charakter reprezentacyi żywiołu niemieckiego, nieprzyjaźnego słowiańskiemu. „Wanderer“ protestuje przeciw temu, jakoby rada państwa była reprezentacyą Niemców, „O ile plemiona wspólnej matki Germanii w Austryi są reprezentowane, mają one tak samo silne narodowe poczucie, które się objawi i nabierze znaczenia, skoro tylko czas przyjdzie. To poczucie narodowe nic nie ma wspólnego z odrzucaniem słusznych żądań innych narodowości, a rząd, który przez takie odrzucanie mniema zachować austryackie mocarstwowe stanowisko, dalekim jest od tego, by był czysto niemiecki... Dla tego wolno Polakom przez wystąpienie z rady państwa reprezentantom obecnego systemu popsuć szyki (Strich durch die Rechnung machen — powiada „Wanderer“) ale zastrzegamy się od tego, by na nas Niemców zwalali winę odrzucenia ich żądań. Między nami a Polakami i innymi Słowianami niejedno stanie na czysto, skoro raz Niemcy jako tacy wejdą w akcyę — która zgodziłaby się z tem, a może nawet wręcz wymagałaby tego, żeby Polakom i innym Słowianom dać taki stopień autonomii i pożądanej niezależności od wiedeńskich wpływów, któryby może nawet przewyższał miarę żądań galicyjskiego sejmu.“

Wypisaliśmy ważniejsze ustępy z tego artykułu — chociaż nie chcemy przeceniać jego znaczenia. Zawsze jednak warto zwrócić uwagę na głosy takie jak ten, jak niektóre artykuły z „W. Tagblatt“, jak wreszcie artykuły „Reformy“ Schuselki — dowodzące, że i między Niemcami poczynają już pojmować błędność dotychczasowego postępowania i konieczność nawrotu, że Niemcy sami z rady państwa są niezadowoleni. Głosy te dowodzą zresztą i tego, że zerwanie dziś nasze z radą państwa zadałoby jej cios ostateczny, bo nie tylko Czesi i Słoweńcy, ale i część Niemców po naszej stałaby stronie.

Berliński korespondent do „Debatty“ pisze: „Demonstracyjne przyjęcie pruskiego posła dra Libelta we Lwowie i owacye, jakie w stolicy Galicyi zrobiono szefowi Polaków w sejmie pruskim, wywołały między bismarkistami i mieszkającymi w Berlinie Moskalami — niemiłe wrażenie. Półurzędowe dzienniki otrzymały polecenie, by Libelta denuncyować przed prokuratorem państwa za to, że odważył się owacye, jakiemi go uczczono, uważać jako uczczenie całej Wielkopolski, i wskazać na niezawodne połączenie wszystkich części rozerwanej Polski.“

Nie od dzisiaj to Prusacy uważają ideę łączności ziem polskich jako zbrodnię stanu — a wdzięczni im jesteśmy, że uznali, jakie było główne znaczenie owacyi dla dra Libelta, zżymając się na podniesioną przy nich ideę jedności narodowej.

Ostatni czyn utylitaryzmu.

Polskie koło we Wiedniu uchwaliło wczoraj przedsięwziąć wybór do delegacyj wspólnych. Tak donosi „Gazeta Narodowa“ — która, jak wiadomo, nie skorą była zawsze w donoszeniu o rzeczach, przemawiających na niekorzyść reprezentantów naszych we Wiedniu.

Jest to, spodziewamy się, ostatnie słowo, ostatni krok, łabędzi śpiew niejako galicyjskiego utylitaryzmu, który rozwielmożył się u nas od r. 1865, i tyle złego narobił. Zastrzegając sobie na później krótkie skreślenie dziejów utylitarnej tej polityki, zebranie niejako w jedno wszystkiego, co ludzie dalej patrzący od lat kilku powtarzają, a co w obecnej chwili koniecznie streścić i powtórzyć wypada — dziś zastanowimy się tylko nad ostatniemi jego chwilami.

Delegacya, według doniesienia telegramu „Gazety“ odroczyła uchwalenie wystąpienia z rady państwa — odroczyła, dla czego? bo jeszcze nie zgodzono się na sposób dokonania tego! Jak gdyby do tego potrzeba bardzo skomplikowanej akcyi — jak gdyby nie wystarczyło wypowiedzieć: ponieważ rząd oświadczył się stanowczo przeciw zaspokojeniu życzeń Polaków, ponieważ posłuszny rządowi wydział wtórował temu, ponieważ izba nawet w takiej sprawie jak reforma gruntowego podatku wszelkie nasze słuszne żądania odrzuca — przeto uznawszy, iż nie możemy w tych okolicznościach skutecznie służyć krajowi, ustępujemy i składamy nasze mandaty! Oto cała filozofia, nad którą nasze koło zastanawiać się będzie póty, póki nie przejdzie uchwała reformy czyli podwyższenia gruntowego podatku, ustawa szkolna i koncesyonowanie kolei, w których pp. delegaci są koncesyonaryuszami! Otrzymawszy tylokrotnie policzek od ministerstwa i większości niemieckiej, delegacya chowa go kieszeni i odracza uchwały póty, aż będzie za późno!

Ważniejszą jest jeszcze uchwała udziału w wyborze do wspólnej delegacyi. Pisaliśmy już o tem wczoraj. Tu było pole najlepsze do wydania walki systemowi zgubnemu — tu można było najlepiej okazać, że bez zaspokojenia życzeń narodowości jeność monarchii pozorną jest tylko, bo opartą tylko na sile. Ale delegacya z przyczyn dla nas niezrozumiałych uchwala w wyborach brać udział — uchwala i nadal jeszcze podtrzymywać zgubny systemat, systemat potępiony przez sejm, uchwala popierać ministerstwo, które depce nogami życzenia kraju. Bo oczywiście zaniechanie wyboru byłoby czynem zachwiewającym ministerstwo, a przedsięwzięcie wyboru tego jest poparciem ministerstwa. A niech nam nikt nie powie, żeby uchylenie się od wyboru było dlatego niestosownem, że mogłoby się wydać jako skierowane przeciw Węgrom, ponieważ zachwiewa delegacye wspólne, będące ostatnim niejako wyrazem ugody z Węgrami. Jeżeli bowiem byłaby delegacya zdobyła się na ten krok, to wina za to nie na nią, ale na rządby spadła, który nas do tego doprowadził. Szanujemy prawa drugich, szanujemy węgierską ugodę, ale nie możemy dla tego praw naszych narażać, i pozbywać się sposobu nadania żądaniom naszym większego nacisku.

Nazwaliśmy uchwałę delegacyi naszej ostatnim czynem galicyjskiego utylitaryzmu. Spodziewamy się bowiem, że to ostatnie już chwile jego nędznego żywota. Słusznie powiada wiedeński nasz korespondent, że już jest „po szkodzie“, a zatem czas już mieć rozum. Kraj się przekonał, gdzie go zaprowadzono. Łudzono go przez lat kilka obietnicami czegoś lepszego. Dla ułudnych tych nadziei kazano nam tylokrotnie poświęcać godność narodową, szydząc z polityki zasadniczej. Kraj słuchał pokornie, i spokojnie czekał, i doczekał się tego, że z obietnic tych i nadziei nic się nie spełniło — a reprezentanci jego wystawili na targ narodową godność, i tanio ją sprzedali. Szczęście tylko, że ona nie w samych tylko 38 delegatach naszych spoczywa — szczęście, że jeszcze ogół kraju naszego stanąć potrafi w jej obronie....

Ale dziś już wahać się nie można, i stanowczo zerwać należy ze stronnictwem, które nas tak daleko zawiodło. Spodziewamy się, że kraj to uczyni, i dlatego powiedzieliśmy, że ostatnie uchwały delegacyi naszej — to łabędzi śpiew galicyjskiego utylitaryzmu.

Cieszy nas, że „Gaz. Nar.“ podziela zupełnie powszechne oburzenie przeciw delegacyi. Ale obaw, jakie „Gazeta“ wywodzi z tego rozdrażnienia przeciw delegacyi nie podzielamy. Obawia się ona, że w skutek zdepopularyzowania ludzi w delegacyi zasiadających, kraj nie będzie już miał kierowników — bo „po za dzisiejszą reprezentacyą i po za głównymi jej przywódzcami, nie widzimy, nie mamy już prawie ludzi.“ Wydaje nam się to zaprawdę jak szyderstwo! Więc po za 38 delegatami, którzy, jak „Gazeta“ sama przyznaje, najgorzej sprawy kraju pokierowali, po za sejmem, jak wiadomo, nie najlepszym, nie mielibyśmy już ludzi zdolnych do kierowania sprawą, do nadania wyrazu i przeprowadzenia w czyn tego, co uczuwa i rozumie cała u nas opinia? Więc mielibyśmy

Z Paryża.

Kto zna Francuzów, ten wie, czem są dla nich świeże nowiny i żywe wzruszenia. Kiedy wojna albo w izbach ważne rozprawy, to dzienniki radzą sobie łatwo, ale kiedy cisza na świecie a wewnątrz bezowocne spory, natenczas trud nad trudy dla dziennikarzy. „Nie ma nic w dziennikach, a więc prenumerować nie będą.“ W ostatnich czasach, śmierć zmiotła wiele znakomitości, było zdaje się o czem mówić. Poszli jeden po drugim:

Walewski, senator, minister, ambasador, członek rady przybocznej; Moustier, były minister spraw zagranicznych; Berryer, deputowany, naczelnik zgromadzenia adwokackiego; Havin, deputowany, patryarcha dziennikarstwa paryskiego; Rotschild, bankier świata całego, pan królów i cesarzy; Rossini i Berlioz, najwyższe znakomitości świata muzycznego; Tacher de la Pagerie, wielki szambelan cesarzowej, wnuk brata Józefiny; Bachiochi, księżna, synowica Napoleona Igo; Troplong, prezes senatu, prezes sądu kasacyjnego i t. d. i t. d......

Zaiste, było czego żałować, było o kim i o czem pisać, a jednakże wszystkie te straty przeszły prawie niepostrzeżenie, nie zajęły umysłów. Requiescant in pace!

Wtem umiera Lamartine — i naraz wojna powszechna i zacięta.

— Trzeba wystawić narodowy pomnik Lamartinowi, zawołał dziennik „France“, on najpierwszy podciął nogi hydrze rewolucyjnej 1848 r.

— Tak jest, godzien pomnika — dodaje „Liberté — on najpierwszy położył podwaliny przymierza franko-moskiewskiego.

— Właśnie dla tego — odpiera „Siècle“ — Lamartine nie wart narodowego pomnika; otworzyliśmy składki na podtrzymanie zbankrutowanego poety, ale nie otworzymy ich nigdy na cześć grzesznego polityka, ministra i prezydenta Rzeczypospolitej.

W podobnych słowach odzywają się wszystkie liberalne paryskie i prowincyalnalne dzienniki. Ukazały się dwie strony; powstał wrzask i zamięszanie boju. Sam widok zuchwalców targających się na wielkie imię, podnosi potęgę jednych, odbiera drugim siłę. Skądże ta rozterka — ta waśń, ta wrzawa?

— Oto ztąd, że wedle wyrazów mędrca, chromy jako jeleń poskoczył i rozwiązał się język niemych. Została sława poety, autora „Dumań, Jocelina, Zyrondynów“, znikła świetność ministra i prezydenta Rzeczypospolitej. Nam Polakom wiadomo, czem był dla Polski Lamartine. Nie lubił Polaków jako rewolucyonistów, i nie chciał przywrócenia Polski, bo bał się w Polsce Rzeczypospolitej, którą była w przeszłości. W tem jako wstecznik był zupełnie loicznym. Wiecznie walczył z postępem. Na wszystkich stronnicach rozpisywał bez końca: „Świat nie postępuje, świat rusza się tylko, a rusza się w kółko dla tego tylko, ażeby po pewnym przeciągu ruszania się, wrócił do punktu, z którego niegdyś wyszedł. I wartoż przeto się ruszać?“ Nadaremnie odpowiadano mu z Galileuszem: „A jednak ziemia się rusza!“ Napróżno zwracano uwagę, że wszelka ludzka świadomość i nauka dzisiejsza, jest tylko dalszym ciągiem wiedzy i doświadczenia przeszłości. Ojcowie nasi nie umieli tego, co my umiemy; nie widzieli tego, na co my codzień patrzymy; — my nie umiemy i nie widzimy tego, co nasi synowie umieć i widzieć będą. Stary wstecznik odpowiadał upornie: „Wolno Platonistom marzyć snami Platona, ja z nich rozbudziłem się dawno. Mrzonki w ideach ujdą czasem, ale w rzeczywistości nigdy.“ Skończył wstecznik. Niech z innymi odpoczywa w pokoju. My idźmy dalej.

Od czasu pewnego podróże dyplomatów są na porządku dziennym. Powszechnie powiadają, że kiedy dyplomaci podróżują, to jak kruki przed wojną. W każdym razie, dyplomata to pocisk pusty w środku; jeżeli nie zawsze dosięgnie nieprzyjaciela, to zawsze order złapie. Ze wzmianka o pocisku, więc wypada powiedzieć o próbach odbytych przed kilku dniami w parku Neuilly pod Paryżem. Wynalazca, podobno cudzoziemiec, przedstawił dwa rewolwery równego kalibru, z których jeden nabito ładunkiem zwyczajnym, a drugi ładunkiem wynalazcy; pierwszy doniósł do celu (but en blanc) na 58 metrów, a drugi na 150. Wynalazca utrzymuje, iż odkrycie swe może zastosować do wszelkiej palnej broni i potroić każdej donośność obecną. Zaletą wynalazku tego ma być to także, że tajemnica odkrytą, a więc naśladowaną być nie może. Ale po cóż te wszystkie wynalazki w obec zobopólnych zaręczeń pokojowych? Byli tacy prorocy w zimie, którzy na pewne przepowiadali powszechną wojnę na wiosnę, ale za zbliżeniem się wiosny prorocy zamilkli, i znowu cisza jakby makiem zasiał. Może to cisza przed burzą, bo przed paru dniami jeden z tutejszych publicystów, Johann Walter, taką na moście reńskim między Kehlem a Strasburgiem podsłuchał rozmówkę dwóch kolegów:

— Dzień dobry, panie inspektorze pruski! Jak się masz?

— Nie źle. A ty, panie inspektorze francuski?

— Jak widzisz, pcham się jakoś kolego.

— Zdaje mi się, że tyjesz.

— Być może, mniej trudów od czasu, jak nie ma mowy o wojnie.

— Więc pokój zapewniony.

— Jak najzupełniej; rząd nasz zamiast wojny na zewnątrz, woli rozwijać wewnątrz oświatę i dobrobyt.

— I nasz toż samo, kubek w kubek kolego. Lecz co znaczy ten nowy budynek na waszym brzegu?

— To nowa szkoła dla dziewcząt. Oświata! oświata, kolego!

— Jakie dziwne okna jednakże, rzecby strzelnica na działa?

— A to środek roztropności tylko; cnotę dziewiczą trzeba strzedz kolego!

— Ale zdaje mi się, że widzę żołnierza przechodzącego się po tarasie z karabinem na ramieniu?

— To odźwierny z miotłą do góry.

już tak być ubodzy, ażeby postradawszy pp. Ziemiałkowskiego, Gołuchowskiego i garstkę ich przyjaciół, już nie znalazł kraj nikogo?

Sprawa stoi sama sobą, swą słusznością, prawdą, a znajdą się zawsze i znaleźć muszą ludzie, co dawszy wyraz tej prawdzie, potrafią ująć sprawę i poprowadzić, jeżeli tylko będą wierni narodowym celom i dążnościom. Niech więc „Gazeta“ nie sieje zwątpienia — niech nie mówi nam, niech nie mówi wrogom naszym, że nie znajdziemy ludzi.

Zgadzamy się z tem, że trzeba odróżnić większość delegacyi od mniejszości. Ta ostatnia mniej jest winną. Powiadamy „mniej“ winną — bo zupełnie jej uniewinnić nie możemy. Solidarność idzie tylko tak daleko, póki się nie idzie do widocznej zatraty sprawy. Gdy zaś mniejszość widziała, że się idzie ku temu, powinna była zerwać solidarność, złożyć mandaty i odwołać się do wyborców. A wtedy głos opinii byłby odezwał się tak silnie, że i większość przed nim ustąpićby musiała.

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Wiedeń 17. kwietnia.

(M.) Narada ministrów, o której w pierwszym moim liście wspominałem, w istocie się odbyła. Co do sprawy rezolucyi, miało się ministerstwo zgodzić na takież zachowanie się co do sprawy galicyjskiej przed plenum izby, jakiem było jego wystąpienie w wydziale konstytucyjnym. Po naradzie ministeryalnej naradzało się i koło polskich delegatów. Wiadomem jest niezbyt dawne postanowienie koła, wiążące wszystkich jego członków bezwzględną dyskrecyą, skutkiem czego niepodobieństwem stało się, wiedzieć dokładniej nieco o istotnych czynnościach i polityce delegatów. Pomimo jednak tajemniczej zasłony owej, mogę was zapewnić, iż na tej ostatniej naradzie wzięło koło z całej sprawy rezolucyi pod obrady jeden nieznaczący na pozór fakt: zajście między posłami Ziemiałkowskim a Zyblikiewiczem. W pierwszym moim liście umyślnie ominąłem tę kwestyę, wszystkie bowiem faktyczne jej szczegóły w miarę, jak się rodziły we Wiedniu przez komeraże i plotki tutejszych dzienników, doszły zapewne i do was. Czekałem więc w przekonaniu, że koło z należytą powagą podejmie i wyświetli rzecz całą; czekałem i — zawiodłem się. Koło bowiem miało uznać rzecz za dostatecznie wyjaśnioną listem posła Ziemiałkowskiego, umieszczonym w „Debacie“ i „Pressie“ tutejszych, i na tem się zakończył ten niezbyt parlamentarny wypadek.

Niech mi więc wolno będzie jedynie p r o m e m o r i a zanotować, iż dowiedziałem się p r z y p a d k i e m w roku pańskim 1869, że w r. 1867 ofiarowano biednej Galicyi jakieś większe ustępstwa niż te autonomiczne wolności, które jej dotąd złota era cislitawska przyniosła, ale że wtenczas k t o ś (mówię ktoś, bo nie wiem, kto są owi L a n d s l e u t e, o których zacny nasz mąż stanu wspomina) tego sobie nie życzył; musimy więc dziś poprzestać na izbie handlowej z dodatkiem rumfordzkiej zupy dla rady szkolnej w kwocie 12.500 złr. Tak musimy, bo wczoraj właśnie, 16. kwietnia, odbyło się przez parę dni zwlekane i odwlekane posiedzenie wydziału konstytucyjnego, i zamordowało do reszty to, co nazywano w ostatnich czasach w n i o s k a m i sejmu lwowskiego. Wszystkie pozostałe punkta rezolucyi spotkały się z jednem zaciekłem a b g e l e h n t, a posiedzenie miało mieć charakter bardzo ożywiony; rozdrażnienie widoczne panowało w szanownem zgromadzeniu, ministrów było aż pięciu — p. Giskra miał błyszczeć w wysokim stopniu energią w odrzucaniu, nasi zaś posłowie mówili przez usta pp. Ziemiałkowskiego, Grocholskiego, Czajkowskiego i Zyblikiewicza. P. Ziemiałkowski miał pięknie mówić — i nie dziw, pięknem bowiem ma być zawsze ostatnie łabędzie pienie, a piękne przemowy p. Ziemiałkowskiego, bardzo być może, iż były jego łabędzim śpiewem, jako naszego parlamentarnego w obec Niemców menera i kompromisarza. Jeżeli bowiem cała delegacya na „virtuti civili“ nie bardzo zasłużyła, to jakże upaść musi uprzedzenie o politycznej zdolności człowieka, na którego kraj w ostatnich dwóch latach tyle liczył, a który nawet poważnie przegrać, nie już wygrać sprawy nie zdołał. Wypadało bowiem przecież nawet przy niepowodzeniu nie dopuścić do szyderczo wyzywającego tonu, jakim p. minister spraw wewnętrznych zabijał najdroższe podwaliny przyszłości kraju całego. Czy też p. Ziemiałkowski pozostanie gwiazdą pierwszorzędną w kraju i nadal? Wszak już stanowczo p o s z k o d z i e, mamy więc prawo i wedle przysłowia nawet, mieć rozum. Postawiłem pytanie, na które nie w Wiedniu odpowiedzi szukać.....

Nim niedaleka przyszłość w kraju samym da na to odpowiedź, niech mi wolno będzie zapisać i drugie pytanie, które już od niejakiego czasu cały Wiedeń obiega, a które i w kraju nie mało musi rozciekawiać — brzmi ono: co teraz delegacya pocznie? Otóż, zda się, nic ona nowego nie pocznie, a będzie żyć jak żyła dotąd, nic stanowczego nie czyniąc. Przynajmniej do tej chwili nic stanowczego nie postanowiło koło polskie o swojem dalszem zachowaniu się. Może zresztą coś w tych dniach delegacya i uchwali, lecz to już będzie rzeczą bardzo względnego interesu, dość już bowiem dawno minęła chwila, gdzie jakieś stanowcze jej wystąpienie miałoby godne wysokości jej mandatu znaczenie. Dziś wiarygodność jest wszelka, iż cierpliwie dotrzyma placu p. Schindlerowi aż do końca kadencyi, bo niezwykły ferwor, z jakim się w kwestyę podatków wdała, trudno, ażeby się wydał komu początkiem abstynencyi. Do tego przyjdzie przecież w tej jeszcze kadencyi na stół i kolejowa sprawa, z natury swojej już zbyt w ogóle ciekawa, ażeby bez politycznego udziału delegacyi naszej omawianą być miała.

Lecz dość już może o naszych l a c r i m a e r e r u m — udajmy się do pośrednich. Z tych głównem jest nasz przyjaciel — ministerstwo przedlitawskie. O tem odpowiedzialnem ciele chodziły najrozmaitsze, jak wiadomo, w ostatnich dniach wieści: miało się ono skarżyć, że źle mu bez głowy, a uważając p. Taafego za nic innego, jak za czapeczkę czyjąś (p. kanclerza może), chciało prezydenta. Dzienniki wiedeńskie otwarły były formalną listę kandydatów, których liczba obfita pozwoliła skonstatować, ilu to wielkich mężów stanu Cislitawia posiada. Przeliczywszy jednak wszystkie te wielkości, przeszło się nad niemi do porządku dziennego, i dziś występuje osoba nowa, w kombinacyach państwowego ustroju dotychczas niewiele znana. Jest nią FMp. Moering, wysoki dostojnik wojskowy, namiestnik w Tryeście, niegdyś członek parlamentu frankfurtskiego. Ma on być wprowadzonym do izby panów przed objęciem prezydentury.

Gdy już o ministerstwie przedlitawskiem mowa, przyjemnem jest w z a s a d z i e pomyśleć, że w jego składzie mamy przecież Polaka, hr. Potockiego. Powiadam, iż jest to więcej z a s a d n i c z ą przyjemnością, bo faktycznej korzyści, nie licząc nominacyi p. Rozwadowskiego, kraj z jego teki ani z głosu w ministerstwie — dotąd nie miał. W sprawie rezolucyi błyszczy on wszędzie milczeniem i nieobecnością, a jakkolwiek na tle ostatnich wypadków stał się bohaterem sporu między „Tagblattem“ a „Debattą“, nikt nic nie wie, co za zdanie miał i ma p. minister rolnictwa w tej ciekawej kwestyi. Faktem bowiem jest, że po dziś dzień ani on sam, ani przez prokuracyę p. Grocholski nie mówili o niczem kołu polskiemu, a jeśli wie kto cokolwiek o jego odrębnem w obec ministrów-kolegów w sprawie rezolucyi postawieniu się, to chyba owi tajemnicą osłonięci L a n d s l e u t e, którym nasze wielkości polityczne wiele ciekawych, a światu nieznanych rzeczy od czasu do czasu opowiadają.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie. Z Litwy piszą do „Dzien. pozn.“: Mamy tu już wiosnę, rzeki nasze już dawno popuszczały, na polu zielono; na świecie pięknie, tylko w chatach bieda. Głód okropny panuje. W obec tego głodu nawet ze Żmudzi kilkudziesięciu włościan wyniosło się, spiesząc nad Wołgę, gdzie, wedle zaręczeń agitatorów moskiewskich, podmawiających lud nasz do emigracyi, aby tym sposobem żywioł nieprzyjaźny sobie zmniejszyć — ma być kraina miodem i mlekiem płynąca. Poszukiwacze ci szczęścia za górami, posprzedawali wszystko i wyruszyli do tego moskiewskiego Eldorado; aliści zaledwie dojechali do Petersburga, zostali zatrzymani, w więzieniu jak zbrodniarze osadzeni, i następnie o głodzie i chłodzie etapami powiezieni. Możecie sobie wyobrazić, jak okropna panuje teraz nędza pomiędzy nimi. Wszystko, co zebrali za sprzedane ruchomości, to wszystko częścią w podróży wydali, a częścią Moskale im zabrali. Nic więc dziwnego, że rozboje na Litwie są coraz częstsze, codzień prawie jakaś świeża wiadomość dolatuje do naszych uszu. Głód, nędza ciągną nieraz do okropnych zbrodni, zwłaszcza, jeźli przytem moralne podstawy zostały obluzowane, a tu, jak wiecie, Moskale od kilku lat gorliwie już nad tem pracują. Teraz niedawno w wilkomirskim powiecie banda uzbrojonych ludzi napadła na obywatela Masłowskiego. Ten wszakże zdołał się z żoną i dziećmi schować tak, że go wynaleźć nie mogli. Oburzeni, że dostać go nie mogli, cały zamach zwrócili na jego ekonoma, którego strasznie zbili i byliby go na śmierć zabili, gdyby przy tej operacyi nie nadeszła pomoc z okolicznych sąsiadów, zawezwanych przez służącą, która zaraz w początku napadu zbiegła. Schwytani są odstawnymi sołdatami, którzy tym łatwym sposobem przyjść chcieli do grosza.

W Wilnie obraduje obecnie Towarzystwo statystyczne, składające się z samych członków moskiewskich. Umyślnie na ten rok obrało sobie za miejsce swych zebrań Litwę, aby zjazdem swym zadokumentować i zamanifestować, iż tu odwieczny kraj moskiewski. Jacyż to biedni idyoci!

Austrya i Węgry. „Gazeta wiedeńska“ z d. 18. b. m. zawiera w części urzędowej następujące pismo odręczne Najjaśniejszego pana:

Kochany hrabio T a a f f e! Mianuję cię prezydentem mojej rady ministrów dla królestw i krajów reprezentowanych w radzie państwa, pozostawiając cię nadal na urzędzie ministra obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego.

O tem zamianowaniu cię zawiadamiam zarazem mojego kanclerza państwa, prezydenta ministeryum węgierskiego i mojego ochmistrza dworu.

Wiedeń, 17. kwietnia 1869.

Franciszek Józef m. p.
T a a f f e m. p.

W dalszym ciągu rozpraw o reformie podatku gruntowego wniósł T o r o s i e w i c z przy §. 11., aby osoby przydzielone do komisyj szacunkowych, z n a ł y d o k ł a d n i e m o w ę k r a j o w ą, a uzasadnia wniosek swój tem, że w komisyach katastralnych urzędnicy, nieznający języka krajowego, stali się przyczyną rozlicznych zawikłań i długich procesów. Popiera G r o c h o l s k i ten wniosek, i odzywa się w te słowa:

„Nie odrzucajcie panowie naszego wniosku, nie jest to kwestya polityczna, lecz kwestya użyteczności.“

S k e n e odpiera, że żałowaćby musiał, gdyby projektu ustawy o reformie podatków używano na to, aby propagować rozliczne gramatyki. Izba oczywiście odrzuca wniosek Torosiewicza.

Dalsze paragrafy uchwalono prawie bez zmiany. W dniu 17. b. m. dyskutowano nad §§. 23—28.

Izba nie wiele zważała na tok rozpraw. Zmiana ministeryalna powszechną zajęła uwagę.

Żywszy spór powstał przy §. 24., który oznacza przeciętną cyfrę dla obliczenia cen normalnych.

Projekt rządowy chciał przyjąć za podstawę ceny przeciętne lat dwudziestu, większość wydziału proponowała przeciętne ceny lat dziesięciu z odtrąceniem dwóch lat, w których ceny były najwyższe — mniejszość wydziału żądała, aby obliczać cenę z lat piętnastu odtrącając pięć lat, w których produkta były najdroższe.

Minister cofnął projekt rządowy — pozostały dwa wnioski wydziału: czy przyjąć lat dziesięć, czy lat piętnaście za podstawę obliczenia cen przeciętnych.

G r o c h o l s k i i W ę ż y k popierali wniosek większości wydziału, proponującej lat dziesięć. Grocholski żądał, aby uwzględnić szczególnie przeciętne koszta transportu.

Izba przyjęła wniosek mniejszości wydziału, zatem lat 15; — odrzucono dodatek Grocholskiego o kosztach transportu.

W podkomitecie wydziału ekonomicznego obradowano dalej o kolejach galicyjskich.

Uchwalono wedle poprawki Horodyskiego: budowę linii z Przemyśla przez Stryj i Stanisławów do Husiatyna. Przyjął także podkomitet proponowaną przez rząd linię ze Lwowa

---

— Ale jeżeli wzrok mnie nie myli, to i na waszym brzegu kolego, ten tam nowy budynek dziwnie jakoś wygląda; rzecby warownia ze zwodzonym mostem?

— A! to tylko jatki na bydło z pomostem do wchodu. Dobrobyt! dobrobyt, kolego.

— A też wozy wchodzące do jatek; istne furgony wojenne.

— To rzeźnicy z miast okolicznych przyjeżdżający po mięso.

— Ale tu bliżej, to wyraźnie jak działa, widzę je jak na dłoni.

— Broń Boże!! To cebry do gnoju.

— Jakie jednak dziwne te wasze cebry?

— Co chcesz kolego, każdy robi cebry jak mu się podoba: ot widzisz, co to podejrzliwość może.

— Prawda. Winszuję wam takich jatek... jednakże wspaniałe i imponujące.

— I wasza szkoła dla dziewcząt, także nie źle wygląda — równie prosta jak piękna.

— C h ó r e m (każdy do siebie) — O! chwat z ciebie kolego, budujesz i uzbrajasz warownie. Szczęściem, znam ciebie ptaszku, i toż samo robię u siebie.

— Bądź zdrów, kolego.

— Do przyjemnego widzenia się kolego. A daj Boże najprędzej!...

Ta rozmówka jest najwierniejszem odbiciem tego, co obecnie dzieje się nad Renem. Obustronne uzbrojenia fortec i wzmacnianie załog po całych dniach i nocach, i najserdeczniejsze wzajemne zaręczenia przyjaźni i pokoju. Czas wkrótce prawdę rozkryje. Z tak wielkim kosztem długo kłamać nie podobna.

Powiadają, iż cesarzowa Eugenia w towarzystwie cesarzewicza, odwiedziła niedawno Montmorency, i obejrzawszy miasto, udała się na cmentarz, gdzie spoczywają także zwłoki pielgrzymów polskich, a pomiędzy innemi: Kniaziewicza, Niemcewicza i Mickiewicza, na widok których rzec do syna miała: Tu spoczywają zwłoki, równie w sprawie Polski jako też w sprawie Francyi, zasłużonych Polaków. Czyste były to dusze, trzeba też ich groby utrzymać w czystości.“ I to rzekłszy, dobyła bilet na 500 franków w tym celu i wręczyła go proboszczowi, a cesarzewicz, z swej strony wręczył na tenże cel 100 franków ogrodnikowi cmentarza.

Exkrólowa hiszpańska, Izabella, zajęła stanowczo nabyty przez siebie hotel od Bazylewskiego, który teraz po rozmaitych dzielnicach Paryża ogromne domy na spekulacyę buduje. Francuzi nie dość obeznani z nazwiskami polskiemi, — rzeczywiście ma on być rodem z Małorusi—nazywają go B a s i l e e x q u i s, Bazyl wyśmienity! Przed tygodniem Bazylewski towarzyszył exkrólowej do kościoła St. Rocha, gdzie odegraną została msza układu księcia Poniatowskiego. — Bazylewski! Poniatowski! szeptali sobie Francuzi: Kto wie, czy exkrólowa hiszpańska nie marzy o koronie polskiej?...

W braku wiadomości publicznych, bawią się tutejsi czytelnicy prywatnemi procesami, własnemi i obcemi, a najmilej, niestety, procesami skandalicznemi. W ostatnich miesiącach, proces Siemiątkowskiego narobił wiele hałasu. Truć na balu publicznym, w obec wielotysięcznej publiczności, figuranta znanego w wielkim świecie — księcia, to zaiste sprawa ciekawa. Pisarze ostrzyli pióra, czytelnicy przecierali oczy; gdy naraz, prokurator cesarski wniósł o uwolnienie uwięzionego, z wydaleniem go za granice Francyi, co też wykonanem zostało. A to z jakich powodów? — Bo naprzód, prawo francuskie nie karze myśli, ale czyn tylko, a tu nawet zamachu nie było. A powtóre, rozbiór pigułek okazał, iż były całkiem niewinne, po prostu atrament powleczony gumą, jakby na żartobliwy postrach, że otruty książę ma wewnętrzną gangrenę. I po trzecie nakoniec, że oskarżony, mniej może winien w tej sprawie, niżeli rząd moskiewski. Komu niewiadomo, czem jest student wychodzący ze szkół jezuickich? Zbutwiały, jak księga skazana na śniedź wilgotnego składu, wychodzi na świat, jak ta księga, której mądrościę ducha czas wydarł; a nie mając innej zalety nad lata w szkołach spędzone, dopełnia plemiona nieuków. Owoż, student w szkołach moskiewskich w inny sposób spędza w nich lata młodzieńcze, ale w sposób nie mniej zabijający ducha. Szczagoł, mający praporszczykiem zostać, od rana do wieczora zajęty muskaniem wąsików, gładzeniem czupryny, glansowaniem paznokci, naciąganiem kołnierzyków, rękawiczek i lakierowanych bucików; szpiegowany i zdradzany za każdym krokiem, dobrze, jeżeli wyszedłszy na świat, niezdolny do uczciwej pracy, nie puści się na szpiegowanie braci i na zdradę ojczyzny. Moskwa nie szczędzi żadnych środków, mówił jeden z francuskich obrońców pewnego oskarżonego Polaka, ku ostatecznemu zepsuciu i zdemoralizowaniu Polaków; odziera ich z myśli i uczucia, z rozumu i serca, jak odarła ich z wolności, ojczyzny i własności. Jeżeli Polak zbłądzi, wina to głównie Moskwy, a po części i Francyi samej, że Moskwie psuć Polaków pozwala. Trzeba być istotnie wielkim narodem, jakim jest naród polski, żeby przez sto lat obronić się tylu napływom i pokusom. Toż jeżeli który z nieszczęśliwych Polaków zboczy czasem z uczciwej drogi, to jedynie dla tego, iż nie miał dosyć siły sam jeden do oparcia się połączonym atakom Gorczaków, Murawiewów, Pawliszczewów, Milutynów, Katkowów, i tej całej czeredy bez liczby i bez końca katów ducha polskiego. A wreszcie, cóż dziwnego, że Moskale zepsują czasem Polaka, kiedy oto Francuz, urodzony z obojga rodziców francuskich, Mikołaj Jambon, że urodził się na moskiewskiej ziemi, że uczęszczał do szkół moskiewskich, przybrawszy tytuł i imię moskiewskie — pułkownika Szewkowa, skazanym tu został świeżo na dwa lata więzienia, za oszustwa i okradanie, — i to kogo? własnych rodaków: Francuzów i nieszczęśliwych, ubogich, emigrantów polskich!...

Z przykrością dotknąłem bolesnej struny, ale przedewszystkiem prawda i obowiązek. Obce zresztą dzienniki roztrąbiają te sprawy dla zasycenia ciekawości swych czytelników; Moskale fałszują je dla spotwarzenia i ohydzenia Polaków. I pocóż kryć prawdę przed sobą? Lepiej, że o rzeczach naszych sami mówić będziemy. A jednak skończyć muszę — pióro z ręki wypadło.

Leon Zienkowicz.

w kierunku północno zachodnim do granicy królestwa Polskiego; linia ta byłaby przedłużeniem kolei z Munkacza do Lwowa prowadzącej.

Referent br. Petrino wnosi dalej budowę linii z punktu kolei galicyjskiej w pobliżu Tarnowa z jednej strony do węgierskiej kolei do Preszowa, z drugiej strony do Wisły. Minister handlu, Plener, sprzeciwia się temu, aby nie tworzyć drugiego przejścia przez Karpaty. Uchwalono jednak budowę tej linii.

Przyjęto wreszcie budowę linii z punktu kolei lwowsko-czerniowieckiej do Szygietu, i na wniosek Horodyskiego linię z Oświęcimia do kolei bogumińskiej z poboczną linią do Bielska i Krakowa.

Francya. Ruch wyborczy wzmaga się z każdym dniem. Młody adwokat Gambetta, znany ze swoich śmiałych zdań demokratycznych i odważnej obrony oskarżonych w sprawie pomnika Baudin'a, obecnie znajduje się w Marsylii, gdzie zamyśla ubiegać się o wybór. Wiadomo, że reprezentantem Marsylii był zmarły niedawno Berryer.

Rząd także energicznie wziął się do dzieła. Charakterystycznem jest przemówienie prefekta w Wandei. Dotychczas deputowanym tego departamentu był szambelan cesarski baron de la Ponze; wybór jego obecnie jest wątpliwym — prefekt więc zwoławszy wyborców odezwał się do nich temi słowy: „Moi panowie! głosować na barona Ponze znaczy tyle, co głosować na cesarza; bądźcie pewni, że ja dowiem się jak wy głosować będziecie.“

Półurzędowe dzienniki użalają się, że układy z Belgią idą tępo, ponieważ minister Frère-Orban broni na każdym kroku interesów swego kraju. Niemniej przeto zawarcie ostatecznej ugody jest bliskie.

Rozruchy robotników w Belgii przybierają groźny charakter. Zmowy szerzą się; wojsko obsadziło kopalnie węgla; w starciu z wojskiem padło 4 zabitych a 5 jest rannych. Załoga Brukselli stanęła pod bronią, a w okolicy Mons zebrało się około 3000 robotników.

Moskwa. Żaden z dzienników petersburskich nie przyniósł odezwy, ogłoszonej przez tamtejszych uczniów wyższych zakładów naukowych, a która spowodowała zamknięcie tych instytucyj przez rząd. Teraz dopiero Wiest ogłasza odezwę, która brzmi jak następuje:

Do Społeczeństwa!

My studenci medycznej akademii, uniwersytetu, technologicznego instytutu i szkoły agronomicznej,

domagamy się:

1) prawa utworzenia wspólnej kasy wsparcia kolegów,

2) prawa zgromadzania się w gmachach naszych naukowych zakładów, dla naradzania się nad wspólnemi sprawami studentów,

3) zwolnienia nas nareszcie z poniżającej policyjnej opieki, która od szkolnej ławki zaciągana nad nami, nakłada na nas haniebne pęta niewoli.

Władza na tak sformułowane żądania nasze, odpowiedziała zamknięciem zakładów naukowych, bezprawnemi aresztowaniami i wygnaniami.

Odwołujemy się do społeczności: Społeczeństwo obojętnie nasz protest przyjąwszy, na własnej szyi silniej zaciśnie kajdany, — ono obowiązanem jest protest nasz poprzeć, gdyż nasza sprawa jest jego własną sprawą!

Protest nasz jest jednomyślny i wolimy raczej ginąć w kazamatach i zsyłkach, niż gnić moralnie w akademiach i uniwersytetach naszych.

Dnia 1. kwietnia 1869.

Odezwa ta spowodowała liczne aresztowania między młodzieżą, a co najciekawsza, że choć między nią nie ma ani jednego Polaka, „Gołos“ donosi, że niepokoje te są skutkiem intrygi polskiej.

Hiszpania. Obawy przed reakcyą nie ustają. Na posiedzeniu kortezów interpelowano rząd, czyli poczynił w Paryżu stosowne kroki, aby przeszkadzać zbieraniu i organizacyi stronników Izabelli i don Karlosa w pogranicznych departamentach francuskich. Prim odpowiedział, że bandy karlistów rzeczywiście się tworzą, że jednak rząd francuski postępuje przeciw nim w myśl traktatów, i że zresztą stosunki Hiszpanii z Francyą są bardzo serdeczne.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Mianowania. Dyrekcya skarbu we Lwowie potwierdziła prowizorycznego oficyała Wacława Paulicha na tymże stopniu stale i mianowała asystentów urzędowych Hipolita Nowińskiego i Józefa Łukaszewicza tudzież prowizorycznego poborcę celnego Józefa Wagnera oficyałami urzędowymi przy urzędach dochodowych, pierwszego stale, dwóch ostatnich prowizorycznie.

Cesarz mianował Henryka Lampel radcę wyższego sądu krajowego styryjsko-karyntyjsko-kraińskiego, Karola Remy, radcę wyższego sądu krajowego tyrolsko-vorarlbergskiego i Piotra Styczyńskiego, radcę wyższego sądu krajowego lwowskiego radcami dworu przy najwyższym trybunale.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował akcesistę Karola Wrońskiego oficyałem przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

* Wieczorek muzykalny w Gwiaździe udał się wyśmienicie, a starania p. Bienkowskiego, nauczyciela śpiewu, uwieńczone zostały skutkiem. Szczególnie podobał się kwartet i sola p. Szcz, i A. P. W ogóle wieczorki towarzystwa Gwiazdy coraz więcej stają się miłemi dla członków, którzy też bardzo chętnie i licznie z nich korzystają.

* Fotografie Karola Libelta wykonali dwaj najzaszczytniej u nas znani fotografowie pp. Szajnok i Eder, w większych i mniejszych formatach. Wyborne te prace oglądać już można na wystawach sklepów z papierami.

* Burda żołnierska. Wczoraj około godziny 9tej wieczorem w szynku narożnego domu ulicy frenelowskiej pokłócił się żandarm z żołnierzem węgierskiego pułku, a wyniosłszy się do sieni wychodowych dobył pałasza i zaczął swego przeciwnika płazować.

Na krzyk powstały zbiegli się widzowie, czem rozwścieklony żandarm wypadł na ulicę i zaczął na ludzi zamierzać się szerpentyną. Nadszedł na to drugi żandarm i reflektując wzywał go do schowania pałasza, co jednak mało skutkowało, gdyż odważny bohater na głos wołał „że mu jako żandarmowi wolno wszędzie i na każdego dobywać szabli“. Wśród kłótni, krzyku i pasowania się z przybyłym żandarmem, otoczeni licznym tłumem ulicznym, posuwali się wszyscy wzdłuż ulicy sykstuskiej, aż nad wałami obydwa żandarmi nagle zemknęli.

* Zgromadzenie akademików w sprawie zjazdu proponowanego przez wiedeńskie „Ognisko“ odbyło się w niedzielę w sali ratuszowej. Zebrało się około 300 młodzieży, a to słuchaczy uniwersytetu i akademii technicznej tudzież kilku słuchaczy rolniczej szkoły w Dublanach. Imieniem wydziału czytelni, który zajmował się tą sprawą, referował p. Kuczyński, technik. Po dłuższej rozprawie, w której jedni oświadczali się przeciw zjazdowi polskich studentów, nie widząc dodatniego, namacalnego celu takiego zjazdu — inni znów oświadczali się za kongresem, widząc w nim środek obudzenia młodzieży z apatyi, na którą powszechnie się uskarżają, a której dotychczas pokonać nie można — zgromadzenie uchwaliło: że przyjmuje w zasadzie myśl zjazdu, że jednak zjazd ten nie będzie miał cechy oficyalnej.

Mówiono także o piśmie peryodycznem, w któremby prace akademików były zamieszczane — jak niegdyś w „Tygodniku naukowym.“ Ostatecznie przeważyła myśl założenia kwartalnika — kwestya ta ma być wniesioną na zjeździe w Krakowie.

Dalsze zajęcie się tą sprawą poruczono członkom wydziału „Czytelni akademickiej.“

* Wybór uzupełniający do rady powiatowej. Dnia 15 b. m. odbył się w Pilznie wybór uzupełniający do tamtejszej rady powiatowej z grupy miast i miasteczek. Wybrany został p. Władysław Pągowski, sędzia powiatowy.

* *Tarnów* 17. kwietnia. Przed kilku dniami miasto nasze było widownią zarazem owacyi na cześć papieża — i obelgi wyrządzonej posłowi tarnowskiemu, doktorowi Rutowskiemu przez wybicie mu szyb w oknach nieoświetlonych jak inne. W wypadku tym nie można dopatrywać samej tylko swywoli uliczników, albowiem dr. Rutowski znanym jest każdemu dziecku jako mąż zacny i powszechnie szanowany, jako reprezentant miasta w sejmie; — przeto zuchwalość pauprów była zapewne tylko narzędziem ręki zręcznej, umiejącej działać podstępnie i skrycie.

Dr. Rutowski zabronił pochodu z światłem po ulicach, obawiając się burdy podobnej do zajść jarosławskich. Między tem rozporządzeniem a wybiciem szyb w oknach pomieszkania zastępcy burmistrza, zachodzi widoczny związek. Były bowiem inne także okna nieoświetlone, a zostały całe.

Zamiast wyrazić nasze oburzenie pozwolimy, sobie skreślić krótkie wspomnienie z dziejów naszego miasta, ku pożytkowi tych mianowicie, których słaba pamięć nie sięga o ośm lat wstecz.

Było to w r. 1861. Rozległe ziemie polskie od Karpat do Dźwiny budziły się z długiego letargu. „Naród w żałobie“ obchodził zmartwychwstanie swoje wspaniałemi religijnemi manifestacyami. Tętno nowego życia rozchodziło się z Warszawy, tego serca Polski; duchowieństwo w tym grodzie pod przewodnictwem czcigodnego arcybiskupa Fijałkowskiego śmiało postępowało naprzód, gardząc groźbami wroga, stając z nagą piersią wśród gradu kul.

Przew. ks. biskup Józef Alojzy Pukalski inaczej zapatrywał się na ówczesny ruch narodowy, niż duchowieństwo warszawskie, a zdania jego podzielał oczywiście cały konsystorz tarnowski. Ks. biskup znany ze swego lojalnego usposobienia i zaszczycony względami rządu, starannie unikał wszystkiego, coby mogło być nieprzyjemnem rządowi; duchowieństwo katedry stosowało się zupełnie do zapatrywań swego pasterza. Nabożeństwa patryotyczne odbywały się zatem nie w katedrze, przy pomniku hetmana, zwycięzcy z pod Obertyna, lecz w ubogim kościółku OO. Bernardynów. Nieraz szczupła ta świątynia nie mogła pomieścić zebranego ludu, a wtedy całą przyległą ulicę zajmował tłum klęczący i spiewający modlitwy o wolność ojczyzny.

W marcu 1861 krążyła w mieście naszem pogłoska, że ludność zamierza urządzić owacyę ks. biskupowi — lecz owacyę tego rodzaju, iż ks. biskup byłby prawdopodobnie z takowej mocno niezadowolonym. I rzeczywiście w pochmurny, ciemny wieczór marcowy, gromady liczne snuły się po rynku i przyległych placach. Zauważano pomiędzy tłumem wielu studentów. Gimnazyum wówczas było zapisane w „czarnej księdze“ władz bezpieczeństwa publicznego i dostarczało do każdej demonstracyi—wedle wyrażenia dyrektora pana Stawarskiego—zawsze 504 uczestników, to jest tylu właśnie, ilu uczniów liczyło. Szczęściem dla gimnazyum nastąpiła radykalna zmiana w usposobieniu młodzieży od r. 1863; wtedy bowiem kilkudziesięciu opuściło ławy szkolne, i bezrozumnym uniesieni szałem—poszli za granicę, do Kongresówki; porwali się do broni przeciw potężnym zastępom cara północy — i częścią polegli częścią wymarli w Sybirze, a reszta rozprószyła się po świecie. Szaleńcy ci zapomnieli oczywiście, że jedynym celem myśli studenta powinna być promocya i egzamin dojrzałości....

Lecz powracam do rzeczy. Otóż kiedy owe tłumy gromadziły się przed kamienicą ks. biskupa, wyszło z ratusza kilku obywateli, i wymownym ich słowom udało się rozdrażnionych uspokoić i do rozejścia się nakłonić. Przedstawili oni bowiem, że należy szanować spokój domowy ks. biskupa, a jeżeli ks. biskup jest innego przekonania, niż ogół ludności, to jeszcze ztąd bynajmniej nie wynika, aby w niedelikatny sposób nakłaniać go do solidarnego postępowania z narodem.

Tłumy rozprószyły się, ks. biskup mógł spać spokojnie, a zawdzięczał to w znacznej części wpływom dra Klemensa Rutowskiego.

Tak było przed ośmiu laty... A dzisiaj?... Lecz dosyć tego, facta loquuntur....

* Matka obywatelka. Liczne potomstwo jedni uważają za ciężar, drudzy za błogosławieństwo boże. Otóż gdy konsul w Ballimorze wysłał deputacyę do pewnej wdowy, która w wojnie domowej unii straciła siedmiu synów, matka obywatelka odpowiedziała: Gdybym była wiedziała, że wojna taka toczyć się będzie, nie siedmiu ale siedmnastu synów byłabym porodziła na obronę sprawy unii.

* Słowiańskie stowarzyszenia wiedeńskie odbędą w pierwszych dniach czerwca koncertową biesiadę, przeznaczywszy spodziewany ztąd dochód na fundusz czeskiej przemysłowej szkoły w Wiedniu, którą ministerstwo spraw wewnętrznych dekretem z dnia 8. stycznia 1869 założyć, a na ten cel składki w Wiedniu, Czechach, Morawie i Śląsku zbierać pozwoliło.

Przegląd literacko-artystyczny.

* Teatr. W niedzielę widzieliśmy po raz pierwszy artystę z Warszawy p. Bolesława Leszczyńskiego w roli Karola Moora w „Zbójcach“ Schillera. Rola Karola jest jedną z najtrudniejszych, na jakie młody artysta porwać się może, choćby dla tego samego, że sam charakter Karola przez autora nakreślony bez konsekwencyi, nie jest właściwie charakterem, a najzdolniejsi nawet artyści przyznają, że oddanie tej roli przedstawia największe trudności.

Co do gry nowego naszego artysty—o niej bowiem tylko mówić chcemy—nie możemy żadną miarą powiedzieć, by ona była zadowalającą. Pan Leszczyński ma z natury dany ogromny materyał, z którego z czasem przy bardzo usilnej pracy wiele zrobić można. Głos potężny a dźwięczny, postawa piękna, twarz wyrazista, to są fizyczne warunki, które p. L. usposabiają do zajęcia z czasem pięknego miejsca w gronie artystów polskich. Dzisiaj nie umie jeszcze p. L. z warunków tych korzystać. Nie umie dobrze gospodarzyć swym pięknym głosem, tak że chwilami przechodził w szept niedosłyszalny, chwilami w nienaturalny krzyk. W ruchach czuć ogromny brak rutyny—który połączony z pewną nieśmiałością przy pierwszym u nas występie, sprawił iż p. L. nie rozwinął gry swej tak, by z niej osądzić można, czy posiada on najważniejszy warunek dobrej gry, zrozumienie roli i silne nią przejęcie się. Miał jednak chwile szczęśliwe—gdy przestał myśleć o swych ruchach, a z tych chwil można wnosić, iż i na zrozumieniu roli zbywać mu nie będzie.

Spodziewamy się, że młody artysta nie zechce zrazić się powyższemi uwagami—powtarzamy, że posiada on ogromny materyał, z którego wiele zrobić można—ale trzeba niezmordowanej, usilnej pracy, trzeba ciągłego kształcenia, trzeba przejęcia się wielkością powołania artysty. W nadziei że p. L. pracy tej nie poskąpi, i z czasem wyrobi się na dobrego artystę—witamy go serdecznie na naszej scenie.

Jutro na trzeci występ gościnny p. Biedrońskiej odegraną będzie „Poczwarka“. P. B. wystąpi w roli tytułowej.

* Otrzymaliśmy następujące wezwanie:

Więcej jak przez lat dziesięć czeka nasz lud polski na śpiewnik stósowny dla niego. Dla tego przedsięwziąłem zebrać i zastosować zbiorek pieśni ulubionych u ludu naszego. Zbiór ten mieści w sobie przeszło czterdzieści pieśni oraz z melodyami.

„Nie krewnij się z ludźmi co pieśni nie znają, bo źli ludzie śpiewać nie umieją!“ To stare ale prawe przysłowie powie każdemu co lud bez pieśni i bez śpiewu. Nasz zbiorek pod tytułem „Lutnia dla ludu polskiego na Szlązku“ odpędzić zdoła nie jednę chwilę smętną i zaręczam że żaden lutować nie będzie 50 ct. w. a. na nie przedpłacić, gdy w handlu kosztować będzie 70 ct. w. a. Przedpłatę przyjmować będą do końca miesiąca maja r. b. szan. panowie nauczyciele szkół ludowych jako też zarządy czytelni ludowych w Cieszynie i Dragomyślu. Także upraszam szanowne redakcye polskich czasopismów o łaskawe zachęcanie i zbieranie subskrypcyi.

W miesiącu kwietniu 1869.

Rob. Czanibal, członek czytelni ludowej w Cieszynie.

Cennik giełdyienież. i towar. we Lwowie dnia 19. kwietnia 1869.

	Płacą zł.	kr	Żądają zł.	kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 zł. m.k.	217	75	218	50
„ „ lwow. czern. po 200 zł. w. a. sr.	187	—	188	—
„ „ banku hypot. gal. po 200 zł. 40%	88	50	89	50
„ „ papier. czerlańskiej po 200 zł. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5% (bez kuponu)	90	50	91	50
„ „ „ „ „ 4% (bez kuponu)	78	15	78	50
„ banku hypot galic. (bez kuponu)	91	60	92	—
Galic Zakładu kredytow włościan. (bez kuponu)	91	50	92	50
Obligi indemnizacyjne galic.	72	40	73	—
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	25	101	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	99	25	100	50
„ „ „ „ „ II. „	92	75	93	50
„ „ lwowsko-czern. I. „	79	—	79	50
„ „ „ II. „	88	25	89	—
Dukat holenderski	5	73	5	81
Dukat cesarski	5	79	5	84
Napoleond'or	9	87	10	—
Półimperyał rosyjski	10	5	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy rosyjski	1	62	1	63
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	121	25	122	50

Pszenica korzec 170 f. 6.75 — 7.25, żyto korzec 160 f. 4.50—4.75, jęczmień korzec 140 f. 4.50 — 4.60, owies korzec 100 f. 2.90—3.20, Kukurudza korzec 170 f. 4.25—4.30, hreczka korzec 140 f. 4.35—4.25, koniczyna korzec 180 f. 34.00—38.0, groch korzec 180 f. 4.50—5.50, łój 100 f. 31.00—31.50, potaż 100 ft. 13.00—14.50, chmiel 100 ft. 20.0—25.0, spiritus wiadr. 11.50—11.60.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Dnia 19. kwietnia.

	zł.	kr.
5% Metaliki	61	80
„ z procent. z maja i listopada	61	80
5% Pożyczka narodowa	69	80
Losy pożyczki z roku 1860	101	—
Akcye banku wiedeńskiego	725	—
„ „ kredytowego	285	90
Londyn 10 funtów szterlingów	124	55
Srebro	122	—
Dukat pojedynczy	5	85

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 18. kwietnia.

PP. Meray N. jenerał z Tarnopola, Rodakowski M. pułkownik z Gródka, Eckhardt W. z Pragi, Garapich M. i S. z Tarnopola, Niedźwiedzki T. z Kłodzienka, Duniecki P. z Kołomyi, Marmorosz K. z Stanisławowa, Krzysztofowi z D. z Oleszkowa, hr. Golejewski A. z Harasymowa, Lubomirska Z. z Rosyi, hr. Komorowski P. z Bilinki, Janicki W. z Turny, Hausner A. z Brodów, Bogusz G. z Dusanowa, br. Brunicki J. z Podhorzec, Tartoll M. rotm. z Tarnopola.

☞ **Dla pp. prenumerujących „Dziennik lwowski“ z przesyłką trzy razy na tydzień dołącza się dodatek.**

Zakład Fotograficzny
T. Szajnoka
przy ulicy Meyera
poszukuje pomocnika.

1361-1-3

Pierwsza największa fabryka bielizny z prawdziwego płótna

E. Fogla w Wiedniu

c. k. nadwornego liweranta, posiadacza wielu wyszczególnień, **Kärntnerstrasse Nr. 27**, „Zum Erzherzog Karl,“

dziękuje za długoletnie zaufanie Wysokiej Publiczności Galicyi, i polcca się do dalszych łaskawych listowych zamówień, według poniższych stałych cen, z zaręczeniem rzetelnego uskutecznienia.

CENNIK.

Koszule męzkie z płótna prawdziwego po złr. 2, 3, 4, 5 i złr. 8. — **U**prasza się o załączenie miary grubości szyi.

Koszule męzkie z angielskiego szyztyngu po złr. 3 do złr. 3·50.

Koszule damskie po złr. 1·80 i złr. 2·50, haftowane najgustowniejszym krojem po złr. 3·50, 4, i złr. 5.

Damskie Corsetty negligée po złr. 2, 3, 4. do złr. 5.

Kalesony męzkie z płótna prawdziwego kosztują sztuka po złr. 1·50, 2 i złr. 3

12 sztuk chustek płóciennych do nosa, złr. 2, 2·50, 3·50, 5, 7 i 10 złr.

30 łokci płótna z przędzy ręcznej, blichowane, także z nitek podwójnych nieblichowane po złr. 7·50, 9·50 do złr. 15.

40 do 42 łokci doskonałej Weby po złr. 14, 18, 22 do złr. 24.

50 do 54 łokci niewyrównanie dobrej Rumburskiej lub Holenderskiej Weby (z przędzy ręcznej $^5/_4$ szerokości) po złr. 20, 25, 30, 35, 40, 50 do złr. 60.

Zamówienia z Prowincyi uskuteczniają się jak najrzetelniej z zaręczeniem, za przysłaniem należytości, lub za pobraniem tejże za zaliczką pocztową.

Adres: **E. Fogl,**
ces. kr. liwerant nadworny, w Wiedniu, Kärntnerstrasse, 27, „Zum Erzherzog Karl.“

1358-1-16-T

PIERWSZY PUBLICZNY
wyższy naukowy zakład handlowy
w Wiedniu,
Leopoldstadt, Praterstrasse N° 32.
KANTOR NAUK WIADOMOŚCI PRZEMYSŁOWYCH
Dyrektora **Karola Porges.**

W osobnym z zakładem połączonym oddziale znajdują ci, którzy przez wiek, położenie, poprzednie wykształcenie i zatrudnienie od szkoły usunięci są, przyjęcie każdego czasu, gdzie do popisów wszystkich zakładów pieniężnych, przysposobieni zostają.

1277-6-12-T

HERBATA CHIŃSKA
Karawanowa
we wszelkich gatunkach, opakowana w eleganckich zupełnie nowomodnych kartonach $^1/_8$, $^1/_4$, $^1/_2$, $^1/_1$ funta, po cenach bardzo umiarkowanych,
w **Składzie Materyałów PIOTRA MIKOLASCHA,**
WE LWOWIE.

1289-6-12-T

L. 128.

Ogłoszenie,

którem podaje się do powszechnej wiadomości, iż decyzyą c. k. Starostwa Powiatowego z dnia 8. kwietnia 1867. l. 1293 odbywanie targów każdego tygodnia w środę w Żydaczowie dozwolonem zostało, na których wszelkie produkta, i bydło swą sprzedaż i kupno bez opłacania targowego znaleść mogą, przyczem do uczęszczania na targi Szanownych Obywateli zaprasza się.

Od Magistratu wolnego król. miasta.
Żydaczów dnia 5. kwietnia 1869.
1329-3-3

Złr. 175.000 w srebrze i złocie

potem wygrane w ilości złr. 105.000, złr. 70,000, złr. 35,000, złr. 210,000, złr. 17,500, złr. 14,000, złr. 6,000 itd,

są do wygrania na urządzonej przez rząd i gwarantowanej
wielkiej nowej loteryi pieniężnej.

Cały kapitał składający się

ze złr. 2.432.500 w monecie związkowej, który od wkładających wpłynie, zostanie ponownie między tychże rozdzielony. Pierwsze ciągnienie, z których co miesiąc jedno nastąpi, będzie mieć miejsce już 10go i 11go b. m. Cały los na to ciągnienie kosztuje 8złr. pół 4 złr. ćwierć 2 złr.

Wygrane rozsyłają się w monecie wyż wspomnianej między wkładających na wszelkie strony, lecz uprasza się zamówienia, gdyż popyt za temi losami zapewnie licznym będzie, jak najrychlej i tylko do rozprzedaży tychże losów oryginalnych wprost upoważnionego domu handlowego nadsyłać.

Należytość może być przysłaną w austryackich banknotach i markach listowych.

Urzędowe plany i listy rozsyłają się bezpłatnie.

Maurycy Grünebaum w Hamburgu.

Przy powyższem wylosowaniu tylko wygrane ciągnione będą, i każden ciągniony los nie wygrywa mniej jak 18 zlr.

Uprasza się nie zamieniać powyższerch oryginalnych losów z Promessami Akcyami itd.

1355-1-?

Ochrona przeciw zarazie u bydła.

Nie obliczoną jest strata, która dobry byt właścicielowi bydła, pustoszącym wybuchem zarazy bydlęcej (tyfus bydlęcy) corocznie dotyka, i wszelkie dotąd używane środki okazały się przeciw tej zarazie nieodpowiedniemi.

Środek, któren właśnie Publiczności się poleca, nie jest środkiem uniwersalnym, któren wszędzie i w każdej chorobie użytym być może, lecz jest tylko nieomylnym środkiem prezerwatywnym wyłącznie w tyfusie bydlęcym; tenże jest już wypróbowanym i we wszelkich wypadkach, gdzie go użyto, tak dalece udowodnionym, że nawet w stajni, gdzie się już na tyfus chore bydlę znajduje wszystkie inne sztuki bydła bez obawy pozostawione być mogą, gdy się tymże ten środek zadaje.

Wszyscy posiadacze bydła powinni ten środek w zapasie mieć, i osobliwie podczas słotnej pory swym bydlętom zadawać. Jedna flaszka tegoż środka: „Ochrona przeciw zarazie u bydła“, zawierająca pół miary wiedeńskiej płynu, kosztuje 2 złr. w. a.

Odbiorcy 5 flaszek, otrzymają korzystne uwzględnienie, koszta opakowania wynoszą za jedną flaszkę 25 ctów., za każdą dalszę 10 ct.

Sprzedaż tylko za gotówkę.

Główny skład u Tomasza **Novàcek** w Wiedniu, V. dzieln. Sonnenhoffgasse Nr. 5.

Świadectwa.

Wielmożny Panie!

J. F. Graf w Weiden otrzymał w ostatnim czasie na zarazę u bydła parę flaszek od Pana. Ponieważ to okropne złe i tu występuje, więc powinnością ku ludzkości, ludziom na rękę być, i pomoc udzielić.

Gdyż Pański Płyn w swym skutku się zupełnie udowodnił, więc udaje się do Pana z prośbą mnie itd.

Dornhan, 16. stycznia 1865. **Fr. Grimm** m. p. aptekarz.

Od rady gminej i posiadaczy bydła, którzy zarazę w swych stajniach mieli, niniejszem się potwierdza, że środek: „Ochrona przeciw zarazie u bydła“ na zarazę bydlęcą pomocnym się okazał, tak dalece, że ani jednej sztuki nie zabito; tymże środkiem zaradzono i w kilku miejscowościach sąsiednich, i jesteśmy przekonani, że ten środek pomaga.

Weiden (naczelny urząd Sulz) 9go Czerwca 1866.

Posiadacze bydła: **Müller zum Rössle** m. p., **Römpp** m. p. Radcy gminni: **Walter** m. p.. **Graf** m. p. **Danneker** m. p. **Esslinger** m. p. **Ziegler** m. p.

1359-1-6-T

Dyrekcya

ces. król. uprzywilejow. Towarzystwa Ubezpieczeń

„AUSTRYACKI FENIKS“

w Wiedniu

z kapitałem gwarancyjnym **5,000.000** złr. w. a.
podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że
JENERALNĄ AJENCYĘ
dla Wschodniej Galicyi i Bukowiny
pp. Janowi Nawarskiemu i Er. Szumańskiemu
POWIERZYŁA
i takowych jako **Reprezentantów** swoich z dniem 1 kwietnia b. r. do przyjmowania ubezpieczeń od **Ognia** i na **Życie człowieka** upoważniła.

Dyrekcya.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, mamy honor polecić usługi nasze Szanownej publiczności do zawierania wszelkiego rodzaju ubezpieczeń, w zakres działalności naszych wchodzących, a szczególnie:

A. Na życie człowieka.

w wszelkich możliwych kombinacyach.

Premia mogą być rocznie, półrocznie lub kwartalnie uiszczane.

Dla uwidocznienia nadzwyczajnych korzyści przytaczamy

Przykład pojedynczego zabezpieczenia na życie człowieka.

Premia od zabezpieczenia kapitału 5.000 złr. w. a., który Towarzystwo bezzwłocznie po kiedykolwiekbądź nastąpić mogącej śmierci zabezpieczonego pozostałej familii lub spadkobiercom wypłaci, wynosi kwartalnie w wieku:

30-letnim	35cio-letnim	40to-letnim	45cio-letnim
tylko 26 złr. 50 ct.	31 złr.	36 złr. 50 ct.	44 złr. 50 ct.

B. Od ognia w mieście Lwowie.

Przeciw szkodom przez pożary, pioruny i explozye kotłów parowych w fabrykach wyrządzonym.

☞ Statuta, projekta i wszelkie wyjaśnienia udzielają się bezpłatnie w biurze. **Ulica Sykstuska Nr. 651. dom p. Misesa.**

Jeneralna Ajencya c. k. Towarzystwa Ubezpieczeń
„Austryacki Feniks“
dla Wschodniej Galicji i Bukowiny.

Jan Nawarski. **Erazm Szumański.**

1330-4-6

Istniejąca od lat 60ciu firma
Stieglitz & Krampner

poleca Szan. Publiczności wybornie asortowany zapas wszelkich gatunków **Win Węgierskich i Austryackich** po cenach jak najtańszych.
Piwnice znajdują się w pałacu przy rogatce Żółkiewskiej, kantor tamże na Iszem piętrze.
Cenniki przesyłamy na żądanie z największą gotowością. 1043-26-?
Stieglitz & Krampner.

Nadzwyczaj korzystne i najpewniejsze umieszczenie kapitału.
nastręczają **Listy zastawne** c. k. uprz. galic.

ZAKŁADU KREDYTOWEGO WŁOŚCIAŃSKIEGO.

1. Listy te oprocentowują się po **6 od sta** rocznie, kupony odsetkowe **nie podlegają opodatkowaniu** i wypłacane będą
co pół roku na dniu 1. stycznia i 1. lipca.
2. Rzeczone obligacye biorą stosunkowo **udział w 50%** czystego zysku Zakładu.
3. Ściągnięcie takowych za wypłatą nominalnej wartości nastąpi najdalej w **piętnastu latach** drogą corocznego losowania.
3. Na wszystkich giełdach publicznych mogą one być użyte w obrocie handlowym i służyć jako kaucye, a kupony tych
4. Na wszystkich giełdach publicznych mogą one być użyte w obrocie **także i we Wiedniu w c. k. uprz. Banku związkowym** (*Vereinsbank.*)
listów wypłacane będą bez wszelkich potrąceń **takżę i we Wiedniu w c. k. uprz. Banku związkowym** (*Vereinsbank.*)
5. Posiadacze tych listów zastawnych w wysokości 10.000 złr. mają prawo głosowania na walnem zgromadzeniu Zakładu.
5. Posiadacze tych listów zastawnych w myśl statutów, poręcza Zakład
6. Za dokładne oprocentowanie, punktualną wypłatę dywidendy i ściągnięcie listów zastawnych w myśl statutów, poręcza Zakład
całym swym majątkiem łącznie z funduszem rezerwowym, do którego wpływają oprócz wkładek wstępnych od członków, jeszcze i 30
procent rocznie z czystego zysku, tudzież odpowiada ogółem swoich hipotekowanych albo zastawem zabezpieczonych kapitałów.
7. Kwoty, na które obligacye opiewają, użyte zostały na pożyczki dla gospodarstw gruntowych, a mianowicie jako pierwsze pozycye, i to tylko do połowy wartości gruntu (budynków nie wliczając), przyczem przyjęto wartość gospodarstwa według sto razy wziętej kwoty stałego podatkn gruntowegoz pominięciem dodatku.
8. Przed wystawieniem tych obligacyj wykazano pod kontrolą c. k. komisarza rządowego, że odnośne kwoty hipotekarnie, albo uzyskanem sądownie prawem zastawu, zostały zabezpieczone na obciążonem pożyczką gospodarstwie; prócz tego
9. Poręcza za wszelkie zobowiązania Zakładu, względem osób trzecich przyjęte, co najmniej **dziesięta część** wszystkich udzielonych przez zakład pożyczek, które nbiegający się o pożyczkę uiścili gotówką do majątku zakładowego tytułem wkładek udziałowych.
10. Nadto poręczają **wzajemnie i solidarnie** także wszyscy dłużnicy do jednego powiatu należący za wszelkie w tym powiecie udzielone przez Zakład pożyczki.

Zważywszy, że Zakład udziela pożyczki za przyzwolonemi temuż 12-procentowemi odsetkami; dalej, że właścicielom mniejszych posiadłości w Galicyi i Bukowinie, którzy więcej niż trzy piąte części ludności stanowią i tyleż ziemi zajmują, żadne inne źródła do zaczerpnięcia kapitałów nie są przystępne, i że z tej przyczyny przy tak znacznej potrzebie kapitałów dla gospodarstw w obudwóch tych krajach koronnych, wszystkie kapitały, któremi Zakład rozporządza, ciągłe znajdą spożytkowanie; zważywszy nareszcie, że Zakład od wszelkich strat wielostronnie jest zabezpieczony: przeto spodziewać się należy z pewnością znacznej dywidendy.

Listy zastawne ces. król. uprz. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego zasługują więc tembardziej na szczególne uwzględnienie kapitalistów, ile że takowe z jednej strony jako listy zastawne nastręczają umieszczenie kapitału korzystne i pewne, zabezpieczone majątkiem ziemskim i **solidarną poręką wielu tysięcy gospodarzy** uzdolnionych do kredytu, z drugiej zaś strony podają one właścicielom wszelkie prawa i korzyści, które uzyskują współuczestnicy w przedsiębiorstwach **akcyjnych.**

Powyższe obligacye sprzedaje i nabywa kantor **J. H. Kaufmanna i Spółki,**
ulica Karola Ludwika, pod l. 4.

1234-19-24T

Wydawca Karol Groman. Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Romanowicz. Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.